

Wiersze z tomu „Soma”:

CYRK I WESOŁE MIASTECZKO OPUSZCZAJ KURORT

Cyrk i wesołe miasteczko opuszczają kurort.
W oddali trzask rusztowa , rolowane ogniste makiety -
skwiercz cy karmawał kolorów.
Siedz c na karimacie, opieraj c si o stert desek,
patrz jak nad brzegiem jeziora myjesz włosy.
Z ziemi patykiem wygrzebuje chor m ,
puchn cy pod okiem j czmie przecieram złotym kolczykiem.

Wieczorem w ogl danu zdję odnajdujemy dziwn
przyjemno , towarzysz c równie czytaniu ksi ek tych,
którzy zmarli. Za plecami cyrk przetacza wagony,
o ciany tłuk egzotyczne zwier ta. W siniej cych trawach
próbujemy zasnąć , lecz chłód znad wody co chwil
nie nasze ciała. Pełźnie po twardej ko ci ebra,
po ostrej skórze brzucha.

WUJEK RYSIEK WYPROWADZA SI Z DOMU W DOMANIEWICACH

Dłu ej nie wytrzyma, maj c za towarzystwo jedynie psa i pszczoły
w pasiece. Dzi jad z rodzicami odwiedzi go w tym domu
po raz ostatni. Ostatni raz spojrze na stodoł , szop , sad.
Gdy ju wszyscy siedzą i rozmawiają ,
wymykam się na podwórko. Chodzę mi dzy zagrodami,
wa w dłoni siekier , obserwuję jak ywica
oci ale sływa po korze jabłoni.

My l o znamionach upływu czasu, którym wiadujemy -
czasem zostaje trochę tego w puchu ple ni na marynacie,
na niedokładnie ogryzionych ko ciach, w sitku na dzień wanny
lub w mokrych li ciach, na które teraz patrz .
Chłodne popołudnie. Zapach por banego drewna.
Z zamylenia budzi mnie zgrzyt uruchamianej w oddali kosiarki.
Zirytowany wracam na obiecan wódk i leżnia.
Sadowi się na tapczanie naprzeciw okna.
Za szyb po ółki sumak, wi nia, leszczynia.
W ustach zimne, rybnie mi so.

ZWIERZ ZABITE

Zwierzę zabite. Rodzice do pó na wiatruj mi so.
Z piwnicy, gdzie na cianach w ciszy dojrze wa ple ,
dobiegają głuche uderzenia. Rozmokły nieg jak utarte
jabłko, gładkie oko studni. Na dłoniach rdza, nad sosnami
obojczyk ksi yca. Kotka w z bach przenosi swoje
lepe małe, w lizguje się mi dzy deski stodoły.

Po nas te przychodzi włochate zwierzę , obw chuje
i chwytą za kark. Skrada się po paj czynach nerwów,
gnie dzi w renicy. Przez okienko spojgl dam, co robi
ojciec - wisz ce jelita zapycha mi sem, kroję w kostk i wrzuca
do paruj cego garnka wielkie, bordowe serce. Pod sufitem pelga
w kaga cu arówka, w jej wietle koci j zyk obliżuje ostrze.

MIGUS A.D. 1985

Kredens, nad nim na obrazku płód ksi yca
uło ony z płatków słomy. Mama zapina mi kurtk
i z buteleczk perfum wychodzi na wie .
Jeszcze nic nie wiem o niewidzialnych wiatrach;
polewam głowy w zamian za kawałek ciasta
lub drobne. Robactwo wylazi z ziemi, grzeje się
na głazach, krety rozgrzebuje ogród.

Krople krwi na schodach prowadzą do ganku s siada.
Przełykam okrucy sernika, gdy on koszuł banda uje stop .
Potem id c wzdłu siatki, wraca na miejsce zdarzenia.
Staje w drzwiach chlewu, patrzy na przebitego widłami
szczura, na kopce ziemi, któr pudrujemy grobowe deski,
na stert kamieni, które towarzyszą nam od zawsze.

MIER PI KNYCH SAREN

Kundle zagryzły kur , Widz c mnie uciekają , płosz wróble,
które dziobały gwiazdy wrzucone w kalu . Słowa Elki:
Broni się w czerwc i chyba się wi cej nie uwidzimy,
tam układam sobie powolutku ycie.
Dlaczego się na to godzimy? Nie ma innego wyj cia?
Po jakim czasie wszystko goi się i odpada jak strup,
wspomnienia przybierają posta metafor. Mo na tylko powtarzać
w my lach Nie! Piel gnowa w sobie cich odwa .

Patrz na ojca. My l , e jest szcz liwy, kiedy bawi się
ze swoim wnukiem. Rano w ogrodzie przepołoził szpadlem
kreta. Udaj c, e się ga po kamie , przegania psy.
W jego gar ci kulki rutu wyskrobane z dziczyzny,
ostra grudka z nerek, któr niedawno urodził.

* * *

My dwoje wtopieni w korowód
wij cy się pod mur cmentarza.
Wokół poszczerbiony horyzont
sierpnia, skwiercz ca ziemia
rodzi płody. Ksi dz ma wad wymowy,
trudno powstrzyma miech. Gdy odchodzi,
matka rzuca się na trumn tak,
e musimy odwrócić oczy.

WSZYSTKO, ZA CO POWINNI MY BY WDZI CZNI

mier zapisuje we mnie całe zdania. Ciemna
jak skóra ludzi spod elektrowni, oczodół nocy.
Na wyprofilowanym siedzeniu, mijaj c kolejne
stacje, przygl dam się dogasaj cej mi dzy szybami
pszczoł. Poci g gra na piszczelach szyn, trze o druty,
roznieca w mroku iskry. Wiadomo od Elki: Czy by mi
yli po to, by ci gle kogo egna ?
Rozstawanie się jak umieranie, dziennik nieustannej
podró y. Potem okazuje się , e to jest to, za co powinni my
by wdzi czni; wtopieni w ywic , przykryci powiek .

Wsluchany w szum staj przed oknem. Zamykaj c oczy,
próbuję odtworzyć w pamięci ukochan twarz, któr
przez nieuwag zapomniałem. Wycię gni te na zewn trz dłonie
przeczesują powietrze. Czuję , jakbym je zanurzał w wod ,
w kosz chłodnego ziarna.

NOIR

Lato wycofuje się opornie. Wiatr ciele gniazda, ryby lini boczn
zakrzywiają ci gno rzeki. S siad skoszon traw rozruca
mi dzy drzewami, li mi karmi ognisko. Wewn trz tyle miejsc;
strach przed telefonem w rodku nocy, widok pełnej leków
kosmetyczki ojca, przeczytana w gazecie wiadomo , jak kobieta
wysłała do swego m a przed skokiem z jedenastego pi tra:
Zawiadom policję , eby mi długo nie le ały na bruku.
Nie martw się , Klaudusia mocno pi.

Wczoraj te zostałem ponaglony – moje ciało przefrun ło
nad kierownic roweru, głowa upadła w traw , kilka centymetrów
od s katego kamienia. Tak o sobie przypomina czer – natr tym
zapachem szpitala, chłodem przylegaj cej do klatki piersiowej szyby
rentgena, przynosi sny – niła się przecie płon ca szkrzynia lasu,
wypadają ce z ust z by, rozło one na popiele pstr gi.
Ich zw glone, rozprute podbrzusza.

WINIOBICIE

Wielki sen się ko czy
S. Elsner

Zapisa to rano. Jak najszybciej, eby nie
zapomnie . Nazwa i ju nie mi le , napcha się
j zykiem. We nie byli tu w kitlach, na kartkach
odbijali umoczone w farbach moje stopy.
Potem awaria, stara kobieta
wymachiwała dzwonkiem i biła w twarz.

Zapisa to rano, gdy za oknem rodzina
morduje przed zim ostatnie zwierzę ta,
wycię ga je za uszy z chlewa. Potem cisza.
Na podwórku kury dziobi ochłap,
rozbawione dziecko pompuje wi ski p chertz.

SREBRNA DUSZA

Poranne sło ce wciska swe p dy mi dzy gał zie.
W las wje d aj ci gniki, furmanki, na których robotnicy
pał , ostrz ła cuchy pilarek. Próbuję po egna ci
w sobie, znie jako rosn cy wewn trz kryształ,
kolysz c się pod ci arem łoś .
Próbuję po egna , usprawiedliwi się przed sob ,
cho przecie nigdzie nie byłem; to obraz samoczynnie
stawał się wizj – zachłannie polykałem srebrn dusz wiatła,
stawałem kroki na rozpi tej skórze b bna.

Wychodzę przed dom. Patrz na blat podwórka wygryziony
przez sól, kciukiem gładż zeszkoban z karpia tusk .
Zamykam oczy. Z daleka dobiegają piski przetaczanych
wagonów, trzaska rozmarzaj cy las.
Z jego serca wołają silniki pił.

MY

Do wiatła przylatują zło liwe o tej porze, tłuste my.
Kurz kr y w powietrzu, mimowolnie nim oddycham.
Bior w dłonie ró ne przedmioty, by na chwil
oddali obowi zek napisania do ciebie. Obok sterta
gazet, klucze, obgryziony paznokcie wdeptany w dywan.

Przykładam dło do wiszcz cej szpary w drzwiach.
Czuję jak wieje. Jeszcze nale ymy do tego wiatła.
Zw aj się nam renice, gdy jezioro powtarza blask sło ca,
gdy w oczy uderza jasny kwadrat otwartego okna.